Nr. 75. Lwów dnia 19. Września 1860. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień, to jest: we Środę i w Sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.— Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. Jabłońskiego.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą po 10 kr. w. a. od wiersza drobnego druku (petit) za pierwszorazowe umieszczenie, po 5 kr. w. a. zaś za następne, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde umieszczenie. Wszelkie *ogłoszenia* osobno drukowane rozsełają się z *Przeglądem* za opłatą 40 kr. w. a. od setki w redakcyi, a 42 kr. od setki w c. k. urzędzie pocztowym.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Najświeższa poczta.

Wiedeń d. 17. Wkrótce odejdzie ztąd nota hr. Rechberga do wielkich mocarstw w sprawie wkroczenia Piemontu do państwa Kościelnego. Austrya, nieuznając zasady nieinterwencyi, oświadcza w tej nocie, że postanowiła tym razem wstrzymać się od wszelkiego w Rzymskiem interweniowania.

Turyn d. 15. września. Opinione mówi o odwołaniu br. Talleyranda w tych słowach: Odwołanie to nie jest zerwaniem stosunków. Francya mająca tak wielki udział w rozwoju Włoch i tak wielkie prawa do wdzięczności, chciała tylko przez krok ten usunąć się od odpowiedzialności za politykę Piemontu wobec papieża. Francya musi życzyć sobie, aby Włochy zachowały ten wpływ, jaki mu ona osiągnąć pozwoliła. Widoki obu rządów niemogą być sprzecznemi względem siebie. Piemont ma względem Włoch obowiązki, które pewnie Francya szanuje. Proklamacya Garibaldego do wojska neapolitańskiego mówi: Włochy depcąc nogami resztki kajdan swoich, wzkazują nam drogę honoru ku północy.

Medyolan d. 16. września. Dzisiejsza Perseveranza donosi z Turynu z d. 15. b. m.: Na radzie ministeryalnej dziś odbytej pod przewodnictwem króla postanowiono zwołać parlament na d. 2. października. Hr. della Minerva, który przywiózł odmowną odpowiedź od kardynała Antonellego, przybył dziś do Turynu. Zaprzeczają wieściom o odwołaniu innych posłów z Turynu. Jenerał Schmid wzięty w niewolę w Perugii, powieziony będzie do Turynu. Depretis naradzał się w Neapolu z Garibaldim względem aneksyi.

Turyn d. 14. września wieczór. Jenerał Cialdini spotkał korpus nieprzyjacielski na drodze do Ankony i rozegnał takowy. Wszedł do Sinigaglii (na drodze z Fano do Ankony), prowadząc z sobą 200 jeńców niemieckich.

Turyn d. 17. września. Cialdini zajął pozycye pod Torre di Jesi, Osimo i Castelfidardo, które przecinają związek Ankony z Lamoricierem.

Przegląd polityczny.

Z powodu wkroczenia wojsk sardyńskich do państwa Kościelnego, Francya cesarska zerwała na wpół stosunki dyplomatyczne z Piemontem. Pełnomocny minister przy dworze sardyńskim opuścił Turyn. Sekretarz poselstwa prowadzić tam nadal będzie czynności poselstwa francuzkiego. Jest-to w szeregu licznych polityki imperatorskiej niespodzianek, wcale – a przyznać należy arcydyplomatyczna—niespodzianka. Prasa europejska albo powątpiewa, albo po większej części nie wierzy w szczerość tego kroku dyplomatycznego. Morning Post utrzymuje, że odwołaniem Talleyranda z Turynu chciałby Napoleon uniknąć zarzutu wspólnictwa w polityce Piemontu. Szczerą stawić opozycyę Sardynii, nie ma być jego zamiarem.

Times znów przypuszcza, że Francya porozumie się łatwo z Piemontem, jeżeli Lamoriciere prędko pokonanym zostanie. Nowe odstąpienie części ziemi włoskiej dla Francyi, rozbroi gniew cesarza. W przeciwnym razie, gdyby wojna w państwie Kościelnem dłużej trwała, niż się spodziewać należy, mogłaby nastąpić interwencya mocarstw katolickich. Krzyżowa Gazeta zaś i jej koleżanki upatrują w zerwaniu dyplomatycznych między Paryżem a Turynem stosunków, zastawioną na Austryę łapkę: t. j. Francya cesarska życzy sobie, aby Austrya przekroczyła bądź linię Mincio bądź Padu.. Cokolwiek bądź, trudno zaprzeczyć, że odwołanie posła z Turynu jest wybornem pociągnieniem na dyplomatycznej szachownicy, przy której jako przeciwniki Napoleona zasiadły pia desideria koalicyi in spe.

Z lakonicznych depesz telegraficznych o ruchach wojskowych w państwie Kościelnem należy wnosić, że armia Lamoriciera zostanie z trzech stron otoczoną. Strona, którąby mogła wycofać się z fatalnej pozycyi, jest niestety oblana morzem. Jenerał Cialdini ciągnie gościńcem do Ankony idącym i wszedł wedle depeszy z 13. do Fano, miasta na drodze do Ankony leżącego; minister wojny jenerał Fanti, który przeszedł granice państwa Kościelnego od strony byłego w. ks. toskańskiego, zajął miasto Perugia. Od południa nie słychać dotąd o żadnych ruchach oddziałów Garibaldego; spodziewają się jednak, że dyktator Giuseppe nie zaspi gruszek w popiele. Wieść, jakoby wojsko pozostałe wierne Franciszkowi II. chciało się złączyć z Lamoricierem na terytoryum papiezkiem, nie potwierdza się; podobnież i pogłoska o odpłynięciu króla do Hiszpanii.

Król ma wedle najnowszych wiadomości siedzieć w Gaecie, dokąd oprócz posłów pruskiego i rosyjskiego, miał także i poseł francuzki pospieszyć. (?) W tej tedy twierdzy, która między nami mówiąc bez pomocy floty na długo w władzy królewskiej pozostać nie może, sprawuje otoczony gronem dyplomatów, a przez własnych poddanych opuszczony potomek Bourbonów neapolitańskich nie wielkiej doniosłości rządy państwa, jeżeli prawda co donoszą, że miał zamianować nowych ministrów. Przed wyjazdem swoim z Neapolu wydał król czułą proklamacyę do mieszkańców swojej stolicy, przyrzekając pozostać wiernym zasadom liberalnym aż do śmierci; ogłosił nadto protestacyę, w której wszystko, co ze szkodą i uszczerbkiem jego praw historya dokonała, jako nieważne i pomyślności ukochanych poddanych sprzeciwiające się znosi.

Szczegóły o przyjęciu Garibaldego w Neapolu podamy w rubryce pod napisem „Włochy“ Zamianowane przez niego ministeryum składa się z ludzi umiarkowanych, między któremi trzech z ostatniego ministeryum królewskiego. Prodyktaturę w Neapolitańskiem ma objąć Liberio.

Co do dalszych planów dyktatora donosi telegram z Neapolu z dnia 11. b. m.: „Garibaldi oświadcza, że wkrótce ogłosi zjednoczenie, lecz tylko na szczycie kwirynału.“

Patrie znów z dnia 15. b. m. pisze, że po zreorganizowaniu 150.000 armii neapolitańskiej rozpocznie Garibaldi nową wojnę w celu zupełnego zjednoczenia Włoch w jedno państwo, a więc w celu oderwania Wenecyi. Persano będzie dowodził flotą neapolitańską. Ważność operacyj na morzu Adryatyckiem jest oczywistą.

Że Wenecya wielce obchodzi kierowników ruchu włoskiego, świadczy o tem najwymowniej memoryał sardyński, który wskazuje program wojny w państwie Kościelnem. Między innemi stoi w nim: „Na nieszczęście układ pokojowy zawarty w Villafranca zostawił Austryi Wenecyę. Jak długo prowincya ta zostawać będzie w posiadaniu Austryi, nie może Europa używać pokoju i t. d. Piemont jednak chce rozwiązanie tej kwestyi zostawić czasowi.“ Czy taki sam jest zamiar gabinetu wiedeńskiego i czy zostawi prowakacye bez odpowiedzi, czekając na atak w niezdobytym czworoboku?—nie wiadomo z pewnością.

Patrie, dziennik jak wiadomo półurzędowy utrzymuje, że twierdzenia Journ. d. Debats, jakoby Austrya postanowiła, mimo wkroczenia wojsk sardyńskich do państwa Kościelnego, zachować się biernie, są bezzasadne.

Korespondent paryzki do Gazety Kolońskiej podaje, jako wie od osób zwykle dobrze zainformowanych, że wkrótce wystąpi Austrya czynnie w obronie papieża, bez najmniejszej ze strony mocarstw opozycyi, którym miała dać zepewnienie, jako zrzeka się wszelkich we Włoszech zdobyczy. Francya myśli także bronić papieża energicznie, wnosząc z powiększenia załogi w Rzymie i z powierzenia dowództwa nad nią nanowo jenerałowi Goyon. Zdaniem tego korespondenta ma się niebawem powtórzyć expedycya francuzko-austryacka z r. 1849, z tą atoli różnicą, że Francuz będą w Rzymie spokojnie się przypatrywać operacyom wojska austryackiego we Włoszech.

Z Turynu znów piszą pod dniem 10. b. m.: „Jacta est alea. Wczoraj wieczór przybył tu jenerał austryacki z ultimatum swojego rządu. Austrya grozi lądowaniem swoich wojsk w Ankonie, skoro tylko wojska sardyńskie przekroczą granicę państwa Papiezkiego.“ Piemontczycy przekroczyli granicę już 11. b. m. Zdaje się więc, że wiadomość o ultimatum austryackiem jest albo przedwczesną, albo treść jego mylnie do dzienników podaną. Gazety wiedeńskie utrzymują, że Austrya nie przekroczy granicy w obronie papieża.

Aby żadnej niepominąć pogłoski, zanotujemy jeszcze, że według doniesienia Morning Posta Anglia ma między Włochami a protestującemi mocarstwami pośredniczyć. Inne zaś dzienniki utrzymują, że gabinet francuzki zamierza zaproponować nowy kongres do uregulowania spraw włoskich.

O zjazdach przyszłych, zawrzeć się mających przymierzach i t. p., pełno w dziennikach wieści i komentarzy objaśniających, które sytuacyi obecnej wcale nie objaśniają.

Zjazd spodziewany w Warszawie cesarza austryackiego z rosyjskim, podał Timesowi sposobność do przypomnienia zasady niemięszania, która zdaniem tego dziennika będzie zachowaną, choćby jeszcze gdzieindziej niż we Włoszech zbrojne powstanie w imię pokrzywdzonej narodowości wypowiedziało posłuszeństwo legalnym władzom. Wiadomości podanej z Norda o umowie między Anglią, Austryą i Prusami, zaprzecza palmerstonowski organ Morning Post, bowiem zdaje mu się, jako jest w położeniu ogłosić tę wiadomość Norda za całkiem mylną.

Szczegóły z obrad National-Vereinu nie świadczą o najlepszem usposobieniu związkowych dla Austryi. Obrady te pozwalają się domyślać, że pewne stronnictwo niemieckie byłoby rade, gdyby Prusy przyjęły za wzór swojego postępowania, śmiałą politykę anexyjną Piemontu. Wiedząc z doświadczenia, że narodowość niemiecka tam sięga gdzie wzrok nie sięga, lecz język — trudno bardzo przewidzieć, na granicy którejto części świata stanąłby teutoński ruch anexyjny. Bo że cały Dunaj jest niemiecki, dowiedzieliśmy się od publicystów środkowej Europy; że wpada do Czarnego morza, wiemy z geografii, lecz właśnie dlatego że wpada w morze zneutralizowane, które leży między posiadłościami Turcyi i Rosyi, niewiadomo nam, czy z tego tytułu anexyjna dążność Niemiec nie chciałaby zagarnąć bądź jedno, bądź oba państwa razem.

W sprawie wschodniej dotąd nic ważnego. Książę Miłosz ma być znów śmiertelnie chory. Książe Kuza ma jechać do Stambułu, lecz poco, nie wiadomo dobrze. W sprawie wyboru księcia czarnogórskiego Mikołaja toczą się jakieś między Paryżem a Petersburgiem negocyacye.

Włochy.

Od Reggio po Gaetę zajął Garibaldi królestwo Neapolitańskie bez wystrzału; król, wódz 180.000 wojska i floty o 90 statkach a 1000 działach, w ostatniej potrzebie nie miał nawet okrętu, na którymby opuścił swój kraj, ujechał d. 12. na fregacie hiszpańskiej (jak twierdzą do Sewilli w Hiszpanii)! O. D. P. powiedziała, że rządy takie jak neapolitański, nie mogą innej nagrody ze strony ludu oczekiwać. Wyjazd króla odbył się cicho, nie zasmucił i nie uradował nikogo, dzienniki zwykłemi czcionkami go ogłosiły! Opromieniony blaskami zachodzącego słońca zajaśniał d. 7. w Neapolu na wszystkich wieżach i dachach trójkolorowy sztandar włoski, a przed błyszczącym w środku jego krzyżem sabaudzkim ukląkł naród; w katedrze zabrzmiały modły za Wiktora Emanuela i Garibaldego, straszne lazzarony, porwawszy napędce piki i drągi — zamiast puścić się na rozbój, czego się lękano — z płaczem i uniesieniem w wściekłość prawie przechodzącem biegły za dyktatorem, który w towarzystwie kilku osób wjechał w czerwonej bluzie i szarych płóciennych spodniach do stolicy, o której twierdzą, że widziawszy ją, umrzeć już można. W proklamacyi wydanej z Salerna d. 7. „do drogich mieszkańców Neapolu“ woła Garibaldi: „Syn ludu, pełen prawdziwej czci i miłości wchodzę do tego wspaniałego ogniska włoskich ludów, którego wieki despotyzmu ani spodlić ani do zgięcia przed nim kolan skłonić nie zdołały. Bóg nam użyczył ducha zgody, a teraz jednoczymy się pod zesłanym od Opatrzności Wiktorem Emanuelem i potomstwem jego. Zgoda jest pierwszą potrzebą Włoch; tych którzy poprzód innego byli zdania, a dziś z nami znoszą kamienie pod świątynię ojczyzny, uściśniemy jak braci. Szanując zagrodę sąsiada, chcemy być panami w naszej, czy tego wszechmocni władzcy ziemi chcą czy nie chcą.“

Nie zatrzymujemy się tutaj nad ważnością faktu, że Napoleon odwołał swego posła z Turynu, i uderzeniem sardyńskich wojsk na posiadłości papieża — ważniejszemi się zdają nam: prąd ogólny Włoch dzisiejszy i zamysły nadal Garibaldego, a o których wied. Presse tak mówi: „Już *niemożna wątpić*, że źródłem dzisiejszych wypadków (w Neapolu i Rzymskiem) jest ów prąd dążący do spojenia wszystkich członków rodziny włoskiej w jedno lite państwo. Ruch włoski, od lat 40 przygotowany, zbliża się do celu; wsiąknięta głęboko *w lud* idea jedności żąda urzeczywistnienia, a zachowanie się Europy jej pomaga. Po zagarnięciu Lombardyi i środkowych Włoch można było dzisiejszą historyę przewidzieć. *Nie Sardynia zbuntowała duchy; nie ona winna lichemu oporowi w Neapolu.* Duchy włoskie opanowało uniesienie nadzwyczajne: kraj cały znajduje się w stanie, jaki na 1000 lat tylko raz, i to nie zawsze przypada. Jest to jeno naturalny bieg rzeczy, że Sardynia zrzuca parawan rzymski, który ją dzieli od Neapolu. Piemont uniesiony został Garibaldim i zapałem, jaki w kraju wywołały jego postępy.

„Co się stanie po wcieleniu Marchij i Umbryi do Sardynii?—Francya, Anglia, Prusy i Rosya radzą jej, aby na żaden sposób nie uderzała na Wenecyę. (Wieści z Hamb. N., jakoby Austrya w sprawie rzymskiej wysłała do Turynu jenerała, zaprzeczają dzienniki wied.) Ale gabinet turyński nie zdoła pohamować ruchy, a Francya porucza losy Włoch im samym. Włochy więc pójdą naprzód same. Cavour wprawdzie glosi, że nie zaatakuje Wenecyi, wiedząc jakie by tego były skutki. Ale Cavour jest śmiertelnym, a duchem kierowniczym jest Garibaldi. Bez niego Sardyńczycy nie staliby pod Ankoną. *Garibaldi ma swój własny program*, który dotychczas konsekwentnie wykonał. *Podczas gdy Cavour wszystkie części Włoch chce przyłączać w miarę, jak stare rządy znikają: to Garibaldi — chociaż wszędzie ogłasza Wiktora Emanuela królem Włoch — odrzuca wszelką częściową anexyę.* Chce on bowiem nietylko Palerma i Neapolu, ale i Rzymu i Wenecyi — a nim tego dopnie, chce wszystkie środki i pomoce z obsadzonych już przez siebie prowincyj mieć *w swoim ręku*, aby był niezawisłym, i mógł dopiąć celu. Nic z tego, co dotychczas zagarnął, Garibaldi nie wcielił do Sardynii (w Palermie ma być d. 15. gwoli tego zwołany parlament, ale to nie pewne). Cavour chciał się uwolnić z sznurka, na którym go ciągnie Garibaldi za sobą, i uderzył na papieża. Ale to rzecz daremna: dopóki dyktator swego planu nie wykona, będzie on duszą Włoch; podobna do obecnej chwila sposobna się nie zdarzy — kuje on żelazo póki czerwone — i dlatego się musi *Austrya przygotować na najgorsze rzeczy.* Mąż ten jest wytrwałym, ma żelazną wolę i zdrowy rozum.“

Nie sama wied. Presse przyszła na ten domysł, dzielą go inne dzienniki, a dlatego, i że jest prawdopodobnym, zamieszczamy jej rozumowania. Tu jeszcze tylko przypomniemy czytelnikom, że na pogrzebie Tuckeryego (jak już donosiliśmy) Garibaldi zapowiedział, że poda rękę i Madiarom; że podług pewnego niedawno podanego telegramu, zamierza powstanie rozszerzyć na słowiańskie prowincye Turcyi; a nakoniec że ochotnikom swoim nakazał nosić barwy narodu, z którego pochodzą, i że w Turynie bawią Kosut, Klapka i Teleky.

Garibaldi rozporządza w tej chwili środkami ogromnemi. Wszystkie warstwy ludu neap. są z nim, a mianowicie duchowieństwo (zakonnicy formują całe bataliony ochotnicze.) Prócz swoich ochotników i cząstek wojska królewskiego, ma teraz całą flotę neapolitańską, do której należy i pomnożona znowu kilkoma okrętami angielskiemi flota sycylijska (dowództwo jej oddał sard. admirałowi Persano). W banku znalazł dyktator 80 milionów dukatów.

Na zaproszenie przybyłych do Salerna d. 7.

dowódzcy gwardyi nar. i syndyka Neapolu udał się Garibaldi do stolicy, gdzie przybył tegoż dnia w południe w towarzystwie Türra i Cosenza. Przyjęcie jego opiszemy w następnym numerze; tu tylko zapiszemy, że nasamprzód udał się do katedry, poczem obwołał wiktora Em. królem Włoch, flotę neapolitańską wziął pod swoje rozkazy, i utworzył ministeryum z mężów liberalno-konstytucyjnych. Nazajutrz zastępywał osobę króla przy uroczystości kościelnej w Piedigrotte. Adm. Persano wysadził na brzeg kilka kompanij sard. bersalierów.

Manifest króla ustępującego z Neapolu i protestacyę podpisaną przez niego i Martina, podamy później.

Co się tyczy wojny w Papiezkiem, najważniejszą jest okolicznością, że krajowe pułki armii Ojca św. buntują się i przechodzą do Sardyńczyków (w Terni rozstrzelano zato jednego pułkownika, oficerów wysłano na galary) i że składają nawet przed ruchawką broń. O pozycyach stron wojujących wiadomości są niejasne; zdaje się, że atak Sardyńczyków zastał Lamoriciera nieprzygotowanym, który armię rozłożył na długiej linii od Spoleto do Ankony, i niespodziewał się że Sardyńczycy we dwie armij od obu stron Apeninów uderzą. Cialdini ciągnie z Romanii od Cattolica na Pesaro (w Marchiach); Fanti zaś i della Rocca z Toskany od Arezzo na Fratta i Citta di Castello ku Perugii (w Umbryi). Nadto w bliskości Rzymu w Orvieto uorganizowało się powstanie. Nowsze wiadomości donoszą, że Lamoriciere jedną część armii z Spoleto cofnął ku Rzymowi do Terni, a drugą z Maceraty ku Ankonie, przez co armię swoją albo na dwie odrębne kolumny rozszarpał, albo zresztą linię swoją jeszcze przedłużył. Armia sardyńska ma z sobą korpus inżynieryi (pod dowództwem jen. Menabrea), zdaje się więc być przygotowaną na oblężenie Ankony, gdzie się niezawodnie Lamoriciere zamknąć będzie musiał. Pod Ankonę pójdzie zapewne flota neapolitańska. Zdobycie tej warowni, a szczególnie portu, jest nader ważne; tu może Sardynia mieć punkt operacyjny przeciw Austryi, panując nad wschodniemi i zachodniemi brzegami Adryatyku.

Urzędowe wiadomości donoszą, że jen. Goyon wraca do Rzymu jako szef armii francuskiej, która ma być zwiększoną na 20.000. Napoleonowi idzie nie o bezpieczeństwo, ale o zabezpieczenie dla siebie osoby głowy kościoła; twierdzą, że gdyby Ojciec św. opuścił Rzym, i Francuzi miasto to opuszczą.

Na dokończenie zamieszczamy telegramy:

Paryż dnia 12. września *La Patrie* mówi, że wiele państw zaprotestowało przeciw wkroczeniu wojsk sardyńskich do państwa Papiezkiego.

Paryż 14. września. Dzisiejszy *Monitor* mówi: Wobec faktów, jakie obecnie zachodzą we Włoszech, cesarz postanowił, aby jego pełnomocny minister przy dworze sardyńskim natychmiast wyjechał z Turynu. Sekretarz poselstwa prowadzić będzie tam nadal czynności poselstwa francuskiego.

Londyn d. 15. Morning Post twierdzi, że odwołano Talleyranda z Turynu dlatego tylko, aby nie stać się współwinnym Sardynii. Napoleon nie myśli być przeciwnikiem Wiktora Em.

Turyn dnia 14. września. Dzisiejsza urzędowa gazeta ogłasza memoryał Cavoura do innych państw europejskich z dnia 12. b. m. Memoryał ten maluje położenie rzeczy od czasu zawarcia pokoju w Villafranca, wspomina o wzbranianiu się Rzymu rozpuszczenia pułków cudzoziemskich, usprawiedliwia się, że rząd nie mógł dozwolić, ażeby się ruch włoski rozwiał w anarchię. Wojska królewskie szanować będą Rzym i jego terytoryum. Memoryał odwołuje się do papieża i mówi, że jeżeli tenże uzna odrodzenie się Włoch, to na nowo stanie się ojcem Włochów, tak jak zawsze jest dostojnym ojcem wiernych.

La Patrie zaprzecza doniesieniom innych dzienników, jakoby cesarz Napoleon miał powiedzieć do Fariniego w Chambery, że jeżeli nie pochwala najścia Rzymu, to go bynajmniej nie zakazuje. *La Patrie* powiada, że niesłychanem jest zuchwalstwem wkładać cesarzowi w usta słowa, które w zupełnej zostają sprzeczności z polityką jego, która odradzała wszystkich aneksyj, i która naganiała głośno najście państwa Papiezkiego, a nieprzestanie bronić w Rzymie osoby Ojca św.

W innem miejscu zaprzecza *La Patrie* doniesieniom korespondentów turyńskich, którzy mówili, że lord Russell zapewniał urzędownie, iż Austrya mimo wtargnięcia wojsk piemonckich do państwa Kościelnego, nie przekroczy granicy. *La Patrie* powiada, że lord Russell nie uczynił w tym względzie żadnych urzędowych ani półurzędowych oświadczeń rządowi piemonckiemu.

Rzym d. 13. Dwór rzymski nie przyjął hr. Minervę. *Wyglądują rzucenia wielkiej klątwy.*

Turyn d. 14. Mazzinistowskie dzienniki hołdują Cavourowi. Wszyscy żołnierze i oficerowie powołani, urlopów ani uwolnień nie dają żadnych.

Turyn dnia 13. września. *Opinione* ogłasza następujący osobliwy rozkaz dzienny Cialdiniego z Rimini z 11. b. m. wydany do IV. korpusu: „Wiodę was przeciw bandzie rozbójniczej opiłych cudzoziemców, których żądza złota i łupów ściągnęła do krajów naszych. Walczcie, rozgońcie niemiłosiernie najętych morderców, i niechaj przez rękę waszą uczują gniew ludu, który domaga się narodowości swojej i niepodległości. Żołnierze! nieponszczona Perugia woła na was o zemstę! i będzie ją miała, lubo spóźnioną.“

Turyn 12. września. Wojska sardyńskie uderzyły na Pesaro i zdobyły to miasto, 1200 żołnierzy papieskich *cudzoziemskiego* zaciągu zamkniętych w warowni, dostało się do niewoli. Straty korpusu jenerała Cialdini są lekkie.

Turyn d. 15. Fanti wszedł wczoraj do Perugii po żwawej utarczce. Papiezkie wojska cofnęy się do warowni, która się w wieczór poddała; 1500 papiezkich padło w niewolę wraz z jenerałem Schmid (sprawcą zeszłorocznej rzezi w Perugii).

Rzym d. 11. W Tiwoli (pod samym prawie Rzymem), Subiaco (ku Abruzzom) i Genzano zatknięto sztandar trójkolorowy, ale nie na długo. W Rzymie i Kampanii snują się liczni emisaryusze.

Perseveranza donosi z Turynu z dnia 12. b. m.: Deputowany Gualtiero zamianowany został komisarzem królewskim w prowincyi Perugia; marg. Pepoli i Valerio otrzymają takież posady w innych prowincyach papiezkich. Delegaci z Marchij i Umbryi odjechali z Turynu do domu.

Wied. Presse pisze: Za wejściem Szwajcarów do Perugii nałożono na miasto haracz 30.000 skudów. D. 9. aresztowano w Ankonie 35 osób, ogłoszono stan oblężenia i ogłoszono proklamacyę grożącą srogiemi karami. Kogo nie rozstrzelają, temu zabierze się cały ruchomy i nieruchomy majątek. Jakby na kpiny, proklamacyę zwycięzcy Kabylów przybito obok pasterskiego listu arcybiskupa. Lud milczy; spytaj się znajomego, a odpowie ci, że signor Giuseppe (Garibaldi) taki przyjdzie. I tak jest wszędzie.“

Londyn d. 14. Bióro Reutera donosi z Neapolu z d. 11: Warownie się poddały. *Admirał angielski odwidzał dyktatora. Sardyńskie wojska lądowały czoraj na rozkaz Garibaldego.* Przed wyjazdem z Neapolu, nakazał król bombardować miasto, zamek spalić i więzienia otworzyć — znaleziono oryginał rozkazu tego. Armia Garibaldego przybędzie tu za 4 dni z hufcami powstańców w sile 80.000 ludzi. Dyktator podobno zamyśla uderzyć na Umbryę (gdzie już operuje Fanti). Brygady Medici i Bixio lądują w tej chwili (Türra przyszła jeszcze pierwej). *Francuzki poseł Brenier nie zaprotestował przeciw lądowaniu Sardyńczyków* (widać, że wcale z Neapolu nie wyjechał). — Z Rzymu donosi to bióro: Antonelli wystosuje do mocarstw memoryał, w którym dowodzi, że werbowanie cudzoziemców do papiezkiego wojska — na co się Sardynia uskarza — powstało za radą Francyi i Austryi, któreto mocarstwa po kongresie r. 1856 nastawały na utworzenie papiezkiej armii.

Neapol d. 11. Liberio obejmie dyktaturę w Neapolu, podczas gdy Garibaldi na Lamoriciera uderzy. Manifest Garibaldego głosi, że anexyę ogłosi niebawem, ale tylko na szczycie kwirynału (papieskiego zamku w Rzymie).

Paryż d. 15. Patrie donosi: *Neapolitańska armia podniesioną zostanie na 150.000. Skoro organizacya jej będzie ukończoną, wezmą się do ostatecznego zjednoczenia Włoch, dopóki dokonanem nie zostanie.* Persano obejmuje dowództwo neap. floty; budują 15 ogromnych bark lądowniczych. Jak widać, operacye na Adryatyckiem morzu są arcyważne, a Garibaldi niczego niezaniedbuje. Słychać, że posłowie hiszpański i pruski opuszczą Neapol (więc do Gaety nie poszli). Jen. Bosco złożył hołd Wiktorowi Em.

Medyolan d. 15. Perseveranza donosi z Turynu z d. 14.: Garibaldi zamyśla utworzyć w Neapolu prodyktaturę, na tę posadę powołany zostanie Pallavicini. *Odjazd króla z Gaety, nie potwierdza się*; tworzy on nowe ministeryum. Odwołanie Talleyranda, niezrobiło wrażenia, byliśmy na to przygotowani.

Kwestya wschodnia.

Jeszcze w liście z d. 30. z. m. ogłoszonym w numerze 72. Przeglądu doniósł nam korespondent z Mułtan o blizkiej podróży księcia do Stambułu, i o pogłosce, że w czasie bytności księcia w stolicy państwa Otomańskiego będzie żądać Porta, by jej dał do rozporządzenia 10.000 wojska. Na te dwie wiadomości zwracają dziś dzienniki szczególną uwagę, twierdząc, że sułtan już zażądał wojsk mołdo-wołoskich, w zamiarze obsadzenia niemi buntującej się Bołgaryi, a co więcej, że Kuza przyrzekł dać to żądane wojsko. Opierając się na doniesieniu naszego korespondenta, mniemamy, że wiadomość, jakoby hospodar mołdo-wołoski przyrzekł zastosować się do życzeń Porty, jest zupełnie fałszywą, bo jeżeli trudno wierzyć, aby Porta żądała tych wojsk, i to w celu obsadzenia Bołgaryi, coby oczywiście nie tylko znaczenie księstw Naddunajskich mocno podniosło, ale co ważniejsza, wpływ Kuzy na Bołgaryę rozszerzyło: to temci trudniej wierzyć, by książę bez zezwolenia izb uczynił Porcie przyrzeczenia, któregoby wykonać, przynajmniej na teraz nie był w stanie, nie mając pod bronią wszystkiego więcej jak 10 tysięcy źle wyćwiczonego i nie uorganizowanego wojska. Trudno także zrozumieć, dlaczego hospodar mołdo-wołoski właśnie teraz jedzie do Stambułu, teraz, gdy tron padyszacha, któremu Kuza ma złożyć hołd, więcej się chwieje niż kiedy. Słusznie zdają się nam więc podejrzenia, że Kuza dalej patrzy; kto wie... może chce dziś, korzystając z osłabienia Turcyi, wymódz jakie koncesye dla siebie lub Księstw, którychby inną porą nie mógł nawet żądać. Bądź co bądź, Kuza jedzie do Stambułu, gdzie na jego przyjęcie czynią przygotowania. Książę chrześciański obrany jednogłośnie przez Rumunów władzcą, jedzie złożyć u stóp mahometańskiego cesarza hołd poddańczy, jedzie w chwili, kiedy, jak to najświeższe donoszą wiadomości, otrzymał od króla Włoch Wiktora Emanuela pismo własnoręczne, w którem tenże nazywa hospodara „władzcą bratniego ludu“. Dzień Aleksandra, jako dzień imienin hospodara, a zarazem jako dzień pożegnawczy odjeżdżającego do Stambułu księcia, zamierzono uroczyście obchodzić w Bukareszcie; być może, że książę, lub który z jego ministrów powie mowę, która nam to, na oko przynajmniej dziwne postanowienie księcia wyjaśni.

Korespondenci ze Stambułu donoszą, że książę zajmie mieszkanie na czas swego pobytu w pałacu, w którym rezydował w czasie swej bytności w Stambule w. książe Konstanty i książe brabancki. Wysłano już naprzeciw księcia okręt turecki.

Z innych doniesień z księstw Naddunajskich wyjmujemy wiadomość, że Izby wołoskie uchwaliły tak jak to już dawniej uchwaliły mołdawskie, ustanowienie w Turynie poselstwa dla księstw Zjednoczonych.

Zanotujemy tu jeszcze żale korespondenta dziennika *O. D. P.*, który nie może pojąć dla czego art. 2 ustaw narodowych niepozwala cudzoziemcom zakupywać w Księstwach dóbr ziemskich, których teraz z powodu sprzedaży dóbr kościelnych i klasztornych jest taka ilosć i tak tanio do kupienia. Jeszcze więcej boli korespondenta ta okoliczność, że niedawno co założona kolonia niemiecka rozwiązuje się. Rząd takiemi obciężył tę osadę podatkami i nawet zobowiązał do stawiania rekruta, że koloniści widząc, że ich cywilizatorskie zamiary nie zostały uznane, wracają z tego barbarzyńskiego kraju nazad do domu lub też przenoszą się do Dobruczy, w nadziei, że tam się może na nich lepiej poznają.

Śmierć Miłosza, jak piszą z Belgradu, jest już bardzo bliską. Dnia 6. b. m. nakazano modły za księcia we wszystkich cerkwiach. Księciu udzielono już ostatnie sakramenta. Z Rumelii wysłano w skutek nakazu ze Stambułu, na granicę serbską 40 dział z największym pospiechem.

Wiadomości z Czarnogóry świadczą, że nietylko uspokoił się już naród zupełnie, i uznał Nikicę swoim księciem, ale że go uznała Porta i mocarstwa zagraniczne. Do Cetynii przybywają ciągle deputacye z różnych nahij czarnogórskich, składając hołd nowemu władzcy; było i poselstwo tureckie, na którego czele przybył basza Wassif Effendi. Książę prezentował mu zbrojownię zapełnioną przeszło 5000 zdobytych na Turkach pod Grahowem karabinami, tureckiemi bateryami, orderami i t. d. Przybyli także z gratulacyami konzulowie francuski, rosyjski i austryacki z Kotaru i Raguzy. Ważniejszą jest wiadomość, że książę otrzymał podpisane przez cesarza Napoleona pismo, w którem cesarz życzy księciu szczęścia i czyni mu dar 250.000 franków „na oporządzenie“, pod warunkiem atoli, by nie zaczepiał teraz Turków, i szanował przez komisyę mieszaną oznaczone granice. Nie podlega wątpliwości, że cesarz tym darem nie tylko chciał sobie zobowiązać księcia, ale może także sparaliżować wpływ Rosyi.

Ze Stambułu donoszą, że ambasador angielski sir Bulwer wszystkich wytężył sił, by wysadzić w. wezyra. Ostatniemi dniami żądał on także kategorycznie usunięcia Rizza baszy, grożąc bardzo niebezpiecznemi dla Turcyi następstwami tak, że sułtan musiał żądać czasu do namysłu, nim mu da odpowiedź. Nie wiadomo jeszcze, co nastąpiło; faktem jest, że sułtan w. wezyra odwołał z Pristyny, i zdał mu misyę do Paryża, dokąd zapewne już odpłynął. Ani cel, ani powody tego poselstwa nie są jeszcze wiadome.

Piszą dalej ze Stambułu, że komitet wysadzony do uregulowania i ulepszenia stosunków finansowych Turcyi, pracuje nieustannie, niewymyślił wszakże dotąd lekarstwa na tę zresztą dość zwykłą chorobę. Być może, że w. wezyr znajdzie w Paryżu to, czego i Turcyi tak bardzo potrzeba. W Rumelii zagraża powstanie mahometańskie, lubo tak w samej Rumelii jak i w Bośnii liczba ich jest znacznie mniejszą od liczby chrześcian. Znany jest jednak fanatyzm religijny bośniackich Turków. Porta wysyła do Bośnii wojska, a dzienniki przebąkują także o układach między Stambułem a Wiedniem, w moc których obsadziłyby c. k. wojska na wypadek rozruchów w Bośnii tę prowincyę, czem by także chciano przeszkodzić możliwemu lądowaniu Włochów w Dalmacyi i przerznięciu się ich przez Bośnię.

Jak piszą z Bejrutu, obozuje francuska armia ekspedycyjna w lasku pod Bejrutem, w samem mieście tylko oficerowie zakwaterowani. Fuad basza stara się ich o ile możności trzymać z daleka, zna usposobienie ludności muzułmańskiej, która z największą nienawiścią patrzy na Francuzów, tem bardziej, że ci chodzą po Bejrucie ręka w rękę z Maronitami. Ogólne jest mniemanie, rozpowszechnione nawet między Francuzami, że trudno, by nie przyszło między niemi a mahometanami do krwawych starć, mianowicie Druzowie czekają tylko sposobości, by się zetknąć zbrojno z Francuzami. Mylnem jest, jakoby Fuad oddał 3000 damascenów do wojska, prócz straconych w Damaszku skazał 300 na galery. Journ. de Const. nie wyczerpany w pochwałach Fuada; z doniesień tego urzęd. dziennika widać jednak, że ręką jego nie kieruje bynajmniej sprawiedliwość, lecz czysta samowola. Są nawet dowody, że kara nie dosięga prawdziwych winowajców, lecz tych, których lepiej obedrzeć można, gdyż prócz śmierci lub galarów, karzą skazanych konfiskatą majątków niby na rzecz poszkodowanych chrześcian, a właściwie na rzecz sędziów i egzekutorów wyroku. Ani Fuad basza ani żaden inny z pełnomocników Porty nie będzie w stanie przywrócić, a tem mniej utrzymać porządek i spokój w Syryi. Po przybyciu Fuada były już rzezie w Belbeku, w Besars, w Kafarbaram i w okolicach Saidy. W całej Palestynie i samej Jerozolimie nie ustaje trwoga, a chrześcianie są równie dziś jak i przed przybyciem Fuada w niebezpieczeństwie. Przy najlepszych nawet chęciach Fuada nie może on skutecznie działać, gdyż nie może liczyć na niepłatne od pół roku wojsko, które, jeżeli się obojętnie patrzy na egzykucyę, a nawet wykonuje wyroki, czyni to jedynie stosownie do swoich wyobrażeń o przeznaczeniu, którego uniknąć nikt nie może. Nawet pożar ostatni przedmieścia chrześciańskiego w Smyrnie jest dowodem, że surowość Fuada nie wpłynęła bynajmniej na władze tureckie. Według korespondencyi Austr. Gazety bowiem, gubernator miasta podczas pożaru, śniadał u siebie najobojętniej nie troszcząc się bynajmniej o los chrześcian.

---

*† **Wiedeń** *d. 13. września. (Koresp. Przeglądu)* (spóźnione.) Mowa cesarza Napoleona miana d. 11. września w czasie bankietu w Marsylii, nowy nam daje dowód, że Napoleon poskromił wszelkie rewolucyjne stronnictwa w Francyi, że jego wola panuje bez oporu w całem państwie szerokiem, i że „nim kieruje przeświadczenie o wielkiem posłannictwie europejskiem.“ — „Francya nie przepadnie w rękach moich,“ oświadczył on przy jakiejś innej okoliczności. Ale Francya jest najściślej połączona z całym kontynentem, z całą Europą, i samą tylko francuzką polityką nie dałaby się zapewnić przyszłość tego dobrego bytu, o jakim on marzy dla Francyi. Do tego trzeba by wielkiej europejskiej polityki. Jeżeli ta dobrym skutkiem będzie uwieńczona, Ludwik Napoleon stanie na takiej wysokości historycznej, jaką mało która osobistość historyczna osiągnąć zdołała. A choć i nie przyjdzie do skutku, to przynajmniej historya odda sprawiedliwość jego dobrym chęciom.

Myśl ta europejskiej Napoleona polityki powinna być jasną dla każdego. Chce on poprostu przyprowadzić cały ucywilizowany Zachód do samodzielnego poznania wspólnych interesów własnych, i aby się wolną chęcią połączył w celu bronienia tychże interesów, naprzeciw każdemu grożącemu im mocarstwu. Alians z Anglią, był pierwszym krokiem do przeprowadzenia tej polityki. Osiągnąć przyłączenie się Niemiec, zwyciężyć Rosyę — to są dwa najbliższe stanowcze kroki. I nie tylko że Napoleon jest twórcą i duszą tej polityki, ale byt nawet jego jest z nią tak ściśle spleciony, że jak się zdaje, los tej polityki decydować będzie nad jego własnym losem.

Wiadomość, że rząd austryacki pójdzie papieżowi zbrojną ręką w pomoc, skoro Piemont przekroczy granice państwa Papiezkiego, okazuje się nieprawdziwą. Wprawdzie papież zapytywał rządu austryackiego, ażali może rachować na pewno w dzisiejszem swojem uciśnionem położeniu. Na to zapytanie telegrafowane przez barona Bacha odtelegrafowano: *Rząd austryacki mając wzgląd na stanowisko swoje względem innych mocarstw europejskich, nie może żadnemu włoskiemu państwu dać pomoc materyalną, dopóki własne granice Austryi nie będą zagrożone. Francyi to będzie obowiązkiem i zaszczytem* (mówi gabinet austryacki) *bronić osoby papieża. Austrya to tylko stara się zdziałać, aby sprawę papieża traktowano jako sprawę europejską.*

Oświadczenia gazet wiedeńskich, że alians Austryi z Rosyą jest już faktem dokonanym, potwierdza londyńska depesza z d. 10. b. m. Ale czy Rosya może być dla Austryi naturalnym sprzymierzeńcem? Czy nie sprzeciwiają się sobie zasady obu tych państw? Czy alians ten nie będzie próżnym i nijakim, a nawet niebezpiecznym dla Austryi? Czy mogą się schodzić interesa obu tych państw? I czy trwałość każdego aliansu nie zależy głównie od jego skutków?. Jeżeli spodziewane nie przyjdą skutki, alians rozwiąże się sam przez się; a jeżeli się rozwiąże, najbliższą i najprawdziwszą tego wynikłością, będzie koalicya między Francyą i Rosyą. A ta koalicya wyjdzie zaraz na jaw w kwestyi wschodniej, zdaniem naszem, jakkolwiek niechcemy być złowrogiemi prorokami.

Plenarne posiedzenia wzmocnionej rady państwa już się tedy rozpoczęły. Na wszystkich ustach jedno drzy pytanie: jakie stanowisko zajmie rząd, naprzeciw propozycyom większości i mniejszości, i z najwyższą niecierpliwością oczekują wszyscy chwili, w której rząd podniesie tę zasłonę tajemniczą, jaka dotąd rzecz całą pokrywa. Obie te propozycye komitetu dwudziestu jeden zdają mi się na jedno słabować, to jest na bierność. Tak jedno jak drugie stronnictwo wie doskonale czego niechce, ale nie wiedzą oba wyraźnie czego chcą właściwie. Nie widzimy, by było należycie przygotowanem stanowcze rozwiązanie zadania: jakim by sposobem mogło być nazad przywróconem i ustalonem to mocno nadwerężone zaufanie wzajemne korony i ludu? O szczególnych w tym względzie, a najważniejszych przecie do przedmiotu odnoszących się kwestyach panują zdania najróżnorodniejsze, prawdziwe chaos sprzecznych zapatrywań się. W kółkach lepiej z polityką bieżącą obeznanych panuje to przekonanie, że wobec tak trudnych stosunków politycznych nastąpi kompromis między obudwoma stronnictwami. Ale jedność stronnictw w przedmiotach biernych, jest zawsze złą jednością, która w najlepszym wypadku póty się trzyma, póki bierne cele nie zostaną osiągnięte. Jak wam zapewne wiadomo, hr. Hartig, podał także cesarzowi i radzie państwa swój plan układu wewnętrznego, który ma się składać z rady państwa i krajowej reprezentacyi wedle form konstytucyjnych. Plan ten uzyskał uznanie, i w razie gdy na żaden sposób nieprzyjdzie do porozumienia się z radą pań-

stwa, ma być oktrojowany. Wiadomość tę podaję wam wszakże z wszelkiem zastrzeżeniem. To pewnem być się zdaje, że decyzya nastąpi dopiero po ukończeniu kwestyi budżetowej.

Mimochodem udzielam wam jeszcze, że w redakcyi Postępu widziałem mapę Polski z podanemi dawnemi jej granicami. Mapa ta ma format wielki, ale wygodny, i jest z wielką pilnością i starannością wypracowana, tak we względzie statystycznym, politycznym, jako też narodowo-ekonomicznym. Praca ta przyniesie zaszczyt jej wydawcy, a przyjemność posiadaczowi. Z końcem października może już być w ręku waszych czytelników.

Wiedeń. (*Rada państwa.*) Na posiedzeniu rady dnia 12. września poruszono sprawę instytucyj dobroczynnych, a mianowicie jak dalece takie instytucye mają być utrzymywane kosztem ogółu, a jak dalece na koszt kraju, w którym i dla którego są założone?— Książę Salm zwracał przy tej sposobności uwagę na zawiadywanie nieporządne funduszów korporacyjnych i krajowych, w skutek czego prócz podatków trzeba płacić niezliczone mnóstwo dodatków na potrzeby krajowe. Nie idzie tu tylko o postępowanie władz wyższych, ale nawet idąc z góry na dół zdarzają się takie w powiatach nawet nadużycia, że fundusze bywają obracane nie na cel, na który są przeznaczone, lecz na inne niewłaściwe. Hr. Gołuchowski zapewniał, że gorliwem staraniem jego będzie zapobiedz tym samowolnościom, których wcale nie zaprzecza, lecz że najskuteczniejszem na to lekarstwem może być jedynie działalność reprezentacyj *sejmów krajowych*. Ks. Salm zauważał, że jeszcze wiek czasu upłynie, nim władze podrzędne porzucą swoje słodkie nawyczki. Występowali w tym samym duchu br. Szögyenyi, p. Jakabb, a hr. Clam dowodził, że z wszystkiego widać, jak trudno jest rządzić z punktu środkowego monarchii, na zasadzie tylko raportów urzędniczych, jakto hr. Gołuchowski oznajmił, że rzeczy może tylko oceniać z raportów swoich władz podrzędnych, a jak jeden z członków rady zauważał, że prócz protokołów podawczych, niemają ludy innego środku porozumienia się z rządem. Hr. Clam wniósł w końcu, by rada objawiła oczekiwanie swoje, że rząd uznaje uregulowanie funduszów za rzecz naglącą, którą jedynie załatwić można przez rozwinięcie autonomii. Wniosek ten ogólnie przyjęto. Dnia 13. niebyło wcale posiedzenia. Z przedmiotów obradowych i uchwalonych na posiedzeniu d. 14. b. m. najważniejszem jest, że rada państwa uchwaliła, by wstrzymać zwinięcie rządów krajowych tam, gdzie zwinięcia jeszcze nie dokonano.

Wyrażono także życzenie, aby podczas trwania obrad rady państwa nic nie rozstrzygano na drodze administracyjnej w przedmiotach, któremi się rada zajmuje. Podczas obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, hr. Nadasdy oświadczył, iż JcMość upoważnił go do wypracowania projektu względem zaprowadzenia postępowania jawnego i ustnego w sądach handlowych i morskich. Jeżeli urządzenie to okaże się dogodnem, takowe zaprowadzone będzie w ogólności w postępowaniu cywilno-spornem. Zmiana postępowania w procesach karnych jest niewątpliwie konieczną; na czem takowa zasadzać się będzie, jeszcze niewiadomo.

— (*Z Wegier.*) W Szegedynie uwięziono d. 7. b. m. wiele osób. Między innemi redaktora dziennika *Szegedi Hirado* br. Kempelen. Dnia następnego były zbiegowiska, które rozpędzono. Uwięziony redaktor został powieziony do Josefstadtu, gdzie będzie internowany; podobnie jak to stało od dawna z poetą węgierskim Saroszy w Pisku. W Zagrzebiu zacznie od d. 1. października r. b. wychodzić nowy dziennik kroacki pod tyt. *Pozor* (*Przegląd*). W Równem pod Trenczynem odbyło się teraz na prośbę tamtejszych *druciarzy* uroczyste nabożeństwo za Schechenyego. Rada gminy peszteńskiej uchwaliła na ostatniem posiedzeniu nieprzyjmować także od władz niższych korespondencyj urzędowych w innym jak węgierskim języku, tudzież z równemi sobie władzami rządowemi tylko w węgierskim znosić się języku.

Z Budy donoszą, że w tamtejszym zamku wielkie restauracye. Mniemają, że przygotowania ciągną dla tego że ma tam przybyć na gubernatora arcyks. Józef syn byłego palatyna Węgier. Z przybyciem arcyksięcia spodziewaja się że zostaną ogłoszone nowe ustawy krajowe. (Zapiszemy tu mimochodem, że i we Lwowie restaurują i uporządzają gmach namiestniczy, co dało powód do podobnych jak w Budzie pogłosek.)

Z *Wenecyi* piszą pod d. 12. do *Oest. Ztg.*, że na wiadomość o wzięciu Neapolu rozpaliły się umysły w Wenecyi do wysokiego stopnia. Statek angielski który przypadkowo właśnie równocześnie z wiadomością o Neapolu przybył pod Wenecyę, wzięto za okręt wojenny, za którym cała flota Garibaldego zdąża. Korespondent żali się, że w ludzie prostym bardzo nieprzyjaźne teraz rządowi ukazuje się usposobienie. Do Wanderera piszą, że nadszedł list od jednego z ochotników, który niedawno z 3 innemi wstąpił do wojska papiezkiego i odszedł do Ankony. Owóż list ten nie był datowany z Ankony, dokąd ich wysłano, ale z Neapolitańskiego, gdyż wiedeńscy ochotnicy niemieli nic pilniejszego do zrobienia jak dostawszy się do Włoch uciec do Garibaldego; że takich zbiegów z wojska kościelnego liczą szeregi Garibaldego bardzo znaczną ilość, nikt nie wątpi, dodaje Wand.

Wiedeń. (*Wiad. bieżące.*) Od kilku dni przybywa do Wiednia wiele rodzin neapolitańskich. W. ks. hesko-darmsztadzki wyjechał do Monachium. Minister policyi br. Thierry przybył d. 10. do Werony. Jenerał adjutant cesarza rosyjskiego br. Toll przybył z Petersburga do Wiednia. Przybył także z Warszawy książę Gorczaków, namiestnik Królestwa. W sobotę na noc wyjechał na powrót do Warszawy. Równocześnie przybył także kuryer z depeszami z Petersburga. Mimo to już teraz dzienniki wiedeńskie z mniejszą pewnością zapowiadają zjazd w Warszawie, a przynajmniej oględniej mówią o koalicyi przeciw Francyi, zwłaszcza od czasu jak *Times* dając komentarz do znanej depeszy o zjeździe w Warszawie, ostrzegła, że przymierze rosyjsko-austryackie, a w następstwie interweniowanie Rosyan w prowincyach austryackich, najgorsze mogłoby mieć skutki, dodając, by co do Wenecyi, Austrya organizując się wewnątrz, oczekiwała spokojnie uderzenia na Wenecyę. Najwyższem rozporządzeniem z dnia 3. b. m. zostało nakazane wzmocnienie batalionów strzeleckich ochotnikami. Każdy ochotnik otrzyma teraz na rękę 10 złr. zamiast zwykłych 3 złr., a każdy wysłużony żołnierz wstępujący na nowo na lat 4 dostaje 20 złr. na rękę. Dzienniki wiedeńskie powtarzają za *Augsb. Gaz.* korespondencyę z Insbruku, która pisze, że widoki wojenne zwiększają się, że do czterech batalionów strzelców powołano urlopników, i mówią o zgromadzeniu 15tysięcznego korpusu w Tyrolu. Ochotnicy do strzelców dostają po 20 złr. na rękę, aby wypełnić braki w pułkach. Korespondent radzi w końcu, by jeżeliby miało przyjść jeszcze tego roku do walki na granicy Tyrolu, by użyć tam cały pułk strzelców cesarza, gdyż ci będąc z Tyrolu rodem, najmilej byliby widzianymi. Z Trydentu donoszą, że tam uwięziono pewnego proboszcza podejrzanego o spiskowanie. Wywieziono go do Insbruku. Pensyonowanemu radzcy apel. Depretis, kazano jako podejrzanemu wyjechać, to samo byłemu podeście Manci, któremu dano paszport do Niemiec. Z Tryestu odpłynęła znowu wielka liczba młodzieży, udając się do Garibaldego. Władze późno się spostrzegły. Arcyksiążę Maksymilian admirał austr. marynarki jedzie ku brzegom Dalmacyi, aby obejrzeć oddziały floty, które obsadziły porty wojenne i krążą na wysokości punktów strategicznie ważnych.

Paryż. W Marsylii miał cesarz na uczcie kupieckiej mowę, którą się teraz dziennniki mocno zajmują, chcąc w słowach Napoleona, każdy wedle swego upodobania wyczytać to co mu potrzeba. Między innemi powiedział cesarz, że ścisły związek monarchy z narodem stanowi siłę Francyi, że Francyę nieobchodzą zawistne zagranicy szemrania, a w końcu że pragnie, by Marsylia panowała nad morzem Śródziemnem. Londyński *Globe* nazywa tę pokojową mowę: melodramatyczno-sentymentalną. D. 11. byli cesarstwo w Tulonie i w Vieille Darse, z kąd się udali do Nissy. Rząd francuski mimo ciągłych upewnień w urzędowych mowach i urzędowych dziennikach o strasznie pokojowem usposobieniu Francyi, nie zaniedbuje przygotowań na wypadek, gdyby cesarza zmuszono do wydobycia oręża. Tak teraz zamówiono nadzwyczajną ilość węgli kamiennych by dostawiono jak najspieszniej do portów w Tulonie i Marsylii.

Zdaje się, że genewska *Esperance* stanowczo z codziennego na tygodniowy zeszła dziennik. Natomiast gotuje się, podobnież w Genewie, inna peryodyczna publikacya, bliżej nas jeszcze od *Esperance* obchodząca, bo w polskim mająca wychodzić języku pod redakcyą znanego w publicystyce polskiej pisarza. Tytuł zapowiedzianej publikacyi jest: *Prawda*, pismo czasowe przez X. Y. Z. Ma się ono ukazywać w poszytach dwu lub trzyarkuszowych, w nieoznaczonych bliżej odstępach czasu. Wydawnictwem czy też drukiem trudni się firma genewska: Pfeffer i Puky; pierwszego poszytu spodziewać się można za dwa tygodnie. Tyle tylko na teraz o tew nowem czasopiśmie, jak się zdaje politycznem, powiedzić umiemy.

Korespondencye.

(Wystawa płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego w Lublinie.)

II. Naród rozdarty przesądami i przywilejami rodu, bez spojni towarzyskiej u wielkich celów, jest zbiorowiskiem rozstrzelonych samolubnych jednostek, jest nieporadną trzodą, która w rozsypce staje się łupem każdej drapieżnej chciwości.

Spojnią rozlicznych warstw społecznych, niwelatorem ich rodowych przesądów, są wielkie narodowe dzieła, poczęte w miłości ojczyzny, żywione obywatelskiem poświęceniem, a przeprowadzone rozsądkiem politycznym.

Tylko przy wielkich stosach ofiarnych, łączą się ludy miłością braterską, tylko przy ich cieple dojrzewa owoc dzieł narodowych, a naród rośnie w potęgę.

Sprawy społeczne inaczej pojmowane, schodzą do spekulacyi kupieckiej albo są blichtrem kokietującej próżności bądź pojedyńczych osób, bądź stowarzyszeń. Stowarzyszenia, co idąc rzemiosłem w swojem powołaniu, niepielęgnują opinii publicznej, i kastą od niej stoją na uboczu, nie dźwigną się nigdy do instytucyj narodowych, i bez pożytku są dla spraw społecznych.

Zapytujemy się nieraz wzajemnie, zkąd to pochodzi, że galicyjskie Towarzystwo gospodarskie mniej jak krakowskie, a to mniej jak warszawskie u swoich współziomków znajduje udziału, poparcia i znaczenia— a niewidzimy, że kierunek spraw społecznych, przyjęty przez te bratnie Towarzystwa, jest inny we Lwowie, inny w Krakowie, a inny w Warszawie, że nie na brak udziału w narodzie, ale użalać się należy na brak udzielania się krakowskiego, a szczególnie lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego. —

Różnica ta w pojmowaniu obowiązków względem kraju sprawiła, że we Lwowie stał się komitet Towarzystwem rolniczem i narodem, że w Krakowie komitet i Towarzystwo jest tym narodem, że przeciwnie w Warszawie cały naród to Towarzystwo z komitetem tworzy.

Niepotrzebujemy tłumaczyć, cośmy temi słowy powiedzieć chcieli, bo jasnem jest dla każdego, że gdy rolnicze Towarzystwo warszawskie wszystko z narodem i przez naród podejmuje, i w masach porwanych do wspólnego udziału swoją indywidualność gubi: to w Krakowie występuje na jaw odrębnie od narodu indywidualność komitetu i Towarzystwa rolniczego, a we Lwowie stoi komitet odrębnie od Towarzystwa i narodu; i ztąd potężnem jest pierwsze, mniej silnem drugie, a bezsilnem trzecie z rolniczych, choć bratnich Towarzystw.

I niepojmujemy innych przyczyn tej rażącej różnicy między naszemi rolniczemi Towarzystwami we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie. Wszak tu jak tam i niebo to same, i ziemia i rzeki ze swemi płodami te same, i naród ten sam, i rządy te same, bo obce.

Powtarzamy raz jeszcze — bo nigdy w tej sprawie za wiele powiedzieć niemożna — że Towarzystwo rolnicze warszawskie dla tego we wszystkiem wyprzedziło Towarzystwa rolnicze w Krakowie, a szczególnie we Lwowie, że pojęło swój obowiązek względem narodu. Niewidać tam imponującego przodkowania zarozumiałych jednostek, niewidać wyrokującego komitetu, niewidać zamkniętego w sobie Towarzystwa — i dla tego po całym kraju płoną tam stosy ofiarne, co naród łączą miłością braterską, i piękną mu przyszłość rokują — i dlatego sprawy Towarzystwa rolniczego są tam sprawami narodu, a odbywane uroczyście stają się jego obrzędem.

Jednym z tych wielkich stosów ofiarnych, z tych narodowych obrzędów, była tożsamo wspaniała wystawa rolnicza w Lublinie. Przypatrując się jej bogactwu we wszystkie okazy płodów rolniczych, wyrobów przemysłu wiejskiego, zwierząt domowych, narzędzi i machin rolniczych, wątpliwość zbiera człowieka, co raczej podziwiać należy: czy liczne dowody postępu rolniczego, czy myśl promienną, która umiała rozwój materyalnego bytu w narodzie podnieść do jego korzyści moralnych, a w rzemiośle rolniczem wynaleść pokarm dla wielkich idei społecznych.

Pogląd na to wszystko, co się w trzech dniach przed oczyma naszemi przesnuło, wytłumaczy nas, dlaczegośmy odstępując od zwyczajnego typu lojalnych szczegółów, woleli się wyspowiadać z wrażeń doznanych i z gorących życzeń, któreśmy dla Towarzystw rolniczych we Lwowie i w Krakowie z wystawy lubelskiej wynieśli.

Dzień pierwszy wystawy rozpoczęto jak już wam wiadomo na dniu 28. sierpnia solennem nabożeństwem, później zeszedł ten dzień na otwarciu wystawy i próbie narzędzi i maszyn rolniczych, a zakończył się wspaniałą balową zabawą.

Więc po modlitwie praca, a po pracy wesele i radość pospólna, i cóż w tem nowego?— wszak zawsze tak u nas bywało! Prawda, bywało, ale niestety od wielu lat już nie jest. Ani przy wspólnej modlitwie, ani przy wspólnej pracy, ani przy wspólnej zabawie nie łączą nas już węzły dawnej braterskiej miłości i zgody.

W świątyniach Pańskich już tylko lud pobożny gromadnie się modli, zagród naszych gościnne niegdyś bramy zielskiem zarosły, a dłonie zawarły się skąpstwem dla pospolitego dobra; — i stało się, że dawne cnoty i obyczaje są dla nas nowością, że spotkawszy się z niemi na wielkim żywota gościncu, jakby odszukaną cieszymy się stratą.

Wprawdzie nowa teorya wielkich naszych finansistów zbyt często nam dowodzi, że modląc się osobno, i pracując osobno, i bawiąc się osobno, do tego samego zdąża się celu, bo w końcu z jednostek naród złożony, więc gdy się jednostki w swoich kryjówkach modlą, pracują i bawią, gdy żyją dla siebie szczęśliwie, to i naród szczęśliwym być musi. Ale ci wielcy mężowie wiedzieć o tem niechcą, że wspólną modlitwą, wspólną pracą, wspólną nawet zabawą naród poczuciem własnej godności i własnej siły dojrzewa, że wielkie narodowe obrzędy są dla nas jedyną reprezentacyą, jedynym na zewnątrz dowodem, że jeszcze jesteśmy narodem o siłach żywotnych, że nie jesteśmy zdegenerowaną gromadą, jak to nieprzyjaciele nasi twierdzić nawykli.

I nie dziwimy się wcale, jeżeli sztywny rozum finansisty nie pojmuje tych wszystkich gorących życzeń naszych — wszak one renty nie niosą, wszak giełdziści to jedna wielka światowa rodzina, u której giełda ojczyzną, zarówno, czy ta w Londynie, w Paryżu lub Wiedniu, czy we Lwowie, w Krakowie lub w Warszawie zbudowana. Dla nich tylko na giełdzie potrzebne zbiorowisko ludzi, ale tak różnych, jak różne są wyznania, jak różne narodowości, jak różne cnoty i zbrodnie; tu dla nich modlitwą gwar wygłaszanych kursów, pracą intryga, a tonem balowym hazard, kurczący bankructwem nieszczęśliwych, a szczęśliwych nadymający wygraną.

Ale odwróćmy się od tak czarnego obrazu, bo dosyć już dowodów, jak zgubnem dla nas jest sternictwo wielkich rozumów giełdowych, a jak gwałtowną potrzebą iść w ślady warszawskiego Towarzystwa rolniczego — w ślady tak pięknych dzieł, jakie to Towarzystwo stwarza, i jakiem pośród tylu innych jest dzieło wystawy lubelskiej.

Sądzimy, że nienadużyjemy praw korespondenta, jeżeli na zakończenie wspomniem o pierwszym dniu wystawy lubelskiej, jeszcze jedną dorzucimy uwagę. —

Wiadomo wam z listu pierwszego, że wystawami rolniczemi w kongresowej Polsce kieruje rząd wspólnie z Towarzystwem rolniczem; wiadomo wam zapewne tożsamo z korespondencyj nadesłanych do Czasu, że rząd rosyjski, przestraszywszy się olbrzymiego rozwoju i moralnego wpływu tegoż Towarzystwa, ścieśnił jego pierwotne atrybucye.

Wśród tak nieprzyjaźnych okoliczności sądzić by można, że wystawa rolnicza w Lublinie najniepomyślniejszy obrót weźmie, że jak to powszechnie u ludzi politycznych niedojrzałych bywa, Towarzystwo rolnicze na znak demonstracyi od udziału w wystawie usunąć się zechce.

Lecz widać, że sprawami warszawskiego Towarzystwa rolniczego kierują mężowie stanu, bo wystawa Lubelska przewyższyła ilością i jakością poprzednie wystawy w Łowiczu, bo uczestnictwo Towarzystwa rolniczego w wystawie było tak gorliwe jak nigdy przedtem.

Tym rozsądnym krokiem zadano naprzód kłam służalczym denuncyacyom, jakoby Towarzystwo rolnicze, wkraczając za obręb ustaw swoich, było niebezpieczną dla rządu instytucyą; powtóre przekonano politycznych niedołęgów, że zawsze czynnie służyć można krajowi, że teoryi biernej opozycyj apostołują tylko ludzie nieporadni, gnuśni, samolubni albo ludzie złej woli.

Oby ten wzniosły przykład stał się u nas wzorem!

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Sąd obw. w Nowym Sączu d. 16. lipca 1860 l. 3027, ogłasza licyt. połowy dóbr Jastrzębia w obw. sandeckim do Ign. Fran. Dobrzyńskiego należ. Termin d. 13. wrześ. i 11 paźdz. 1860. Cena 25.785 zł. 46¼ kr. w. a. Kurat. adw. Micewski, subst. adw. Bersohn.

Rzeszowski sąd obw. d. 10 sierp. 1860 l. 3701, ogłasza licyt. 5/32 części dóbr Sokołowa z przyleg. Wulka, Turza, Rękaw, Trzebuska, Nienadówna górna i dolna, Stobierna, Dołęga, Górno i Trzeboś do Wiktora Zbyszewskiego należące. Termin 11. paźdz. i 12. listop. 1860. Cena 22.277 zł. 63 14/32 kr. w. a.

Tarnopolski sąd obw. d. 22. sierp. 1860 l. 1680, ogłasza licyt. realn. pod l. 1036 w Tarnopolu do Eliasza Hryćkiewicza, Donata, Edmunda i Klaudyusza Jaschków należ. Termin d. 11. paźdz. i 14. listop. 1860. Cena 450 zł. w. a. Kurat. adw. Żywicki, subst. adw. Koźmiński.

Lwowski sąd kraj. d. 16. sierp. 1860 l. 26719, ogłasza licyt. dóbr Korzelów w obw. żółkiewskim. Termin d 26. paźdz. 1860. Cena 20.230 zł. 38 kr. w. a. Kurat. adw. Pfeiffer, subst. adw. Madejski.

Lwowski sąd kraj. d. 8. sierp. 1860 l. 22000, ogłasza licyt. domu pod l. 517¾ we Lwowie w ⅓ części do Zacharyasza Pineles a w ⅔ cz. do Dwory Reitzes należ. Termin d. 18. paźdz., 15. listop. i 13. grud. 1860. Cena 5162 zł. 13 kr. w. a. Kurat. adw. Hönigsmann, subst. adw. Mahl.

Lwowski sąd kraj. d. 2. sierp. 1860 l. 23778, ogłasza licyt. realności pod l. 631¾ Maciejowi i Annie Bombińskim należ. Termin d. 11. i 31. paźdz. i 19. listop. 1860. Cena 7104 zł. 41 kr. w. a. Kurat. adw. Pfeiffer, subst. adw. Kabath.

Sąd pow. w Kimpolung d. 31. sierp. 1860 l.246, ogłasza licyt. gospodarstwa pod l. 81 w Waltra Moldawica do Dymitra Truffina należ. Termin 16. paźdz., 19. listop. i 17. grud. 1860. Cena 161 zł. 70 kr. w. a.

Pertraktacye indemnizacyjne.

Złoczowski sąd obw. d. 8. sierp. 1860 l. 3645, uwiad. hip. wierzyc. części dóbr Płuchowa w obw. złoczowskim do Tadeusza Piusa i Anny Przyborowskich należ., że wymierzono kap. indem. w sumie 84 złr. 50 kr. m. k. Termin do d. 8. paźdz. 1860.

Konkursa.

Lwowski sąd kraj. d. 22. sierp. 1860 l. 30993, uwiad. o zniesieniu konkursu nad majątkiem Jana Grabowskiego.

Kronika.

Tej niedzieli odbył się uroczysty i wspaniały obchód instalacyi J. W. arcybiskupa Wierzchlejskiego na stolicę lwowską. Ceremonie kościelne odbyły się z całą okazałością naszemu obrządkowi właściwą. Brały zaś w nich udział wszystkie parafie, władze rządowe i miejskie, obywatelstwo, i t. d.

O godzinie ósmej zebrali się wszyscy wraz z JW. ks. arcybiskupem w kościele dominikańskim, zkąd o dziewiątej udali się w pochodzie uroczystym do kościoła archikatedralnego. Pochód w towarzystwie wszystkich arcybiskupów, biskupów i duchowieństwa trzech obrządków, władz i licznie zgromadzonego ludu odbywał się rynkiem wzdłuż szpaleru utworzonego przez oddział piechoty Nugent. Ksiądz arcybiskup sam celebrował, miał przemowę do swych owieczek, i udzielał błogosławieństwo.

Przed laty blisko dwudziestu pojawił się u nas jakiś żydek Hirsz Danemark, który rzeczywiście odznaczał się wielką pamięcią, ale więcej jeszcze czołem bezwstydnem i wytartem, z jakiem pchał się wszędzie, darł oczy wszystkim i nakładał kontrybucyę na zawsze głodną ciekawość ludzką. Później przepadł zapomniany oczywiście, jak się zwykle zapominają więksi od niego ludzie i większe fakta od jego mnemotechniki. Lecz znowu wypłynął; jest to prawdziwy żyd wieczny tułacz p. Szczęsnego Morawskiego, razem z szarańczą spadł, jak nam donosi jeden z korespondentów naszych, na Podole, nie tak niebezpieczny zapewne jak szarańcza, ale równie niepotrzebny i łakomy. Przezwawszy się sam cudownym człowiekiem, pcha się wszędzie, by wyłudzić grosz jaki, do czego prócz bezwstydnego, u żydów często zdybywanego usposobienia, dodają mu jeszcze odwagi spirytusy, których zaczął mocno używać, dla dodania zapewne bystrości umysłowi swemu. I niewiedzieć co więcej podziwiać: czy to, że on u nas rachuje na zwolenników, którzy by mu płacili po 2 zł. za najprzejrzystszą szarlatanerye, czy że znachodzi takich zwolenników? Jedni żydzi już się poznali na nim, i już mu nie dadzą ani grosza, płacąc mu tylko grubijaństwem za grubiaństwo. Bo cudowny człowiek nie tylko że jest natrętny, ale jest grubianin w całem tego słowa znaczeniu. Nasz korespondent przytacza o nim parę faktów dosyć ciekawych, które tu podajemy. Prócz pamięci, udaje on teraz, że z powierzchowności i rysów twarzy umie odgadnąć charakter i stan każdego człowieka. Owoż w Manasterzyskach chciał on wejść do naczelnika powiatowego, lecz mu powiedziano, że naczelnik zajęty w tej chwili z plenipotentem z U., który się tam znajduje. Cudowny człowiek niezważając na to, pcha się na górę i zdybuje na schodach jakiegoś jegomości wychodzącego właśnie od naczelnika. Zatrzymał się przed nim, spojrzał nań przenikliwym wzrokiem, i przemówił śmiało:

— Pan jesteś plenipotentem z U!...

— Kto ty jesteś? odrzekł zdziwiony p. plenipotent.

— Ja wszystko wiem! dodał Danemark, bo ja jestem cudownym człowiekiem, i znikł.

Wjeżdżając do Buczacza, zdybał żyda w niemieckim stroju. Zatrzymuje konie, woła żyda do siebie, i rzecze do niego:

— Ty niemasz pieniędzy; ty zwodzisz i oszukujesz ludzi!...

Nim żydek z zadziwienia przyszedł do siebie, cudowny człowiek już odjechał. Poprawdzie powiedziawszy, nie wiele trzeba cudowności na odgadnięcie tego, mianowicie po naszych miasteczkach.

Innym razem w Buczaczu wsunął się na gwałt do jednego obywatela p. B., który tylko co zajechał. Tak go swą natrętnością wynudził a zapachem wódki pokój zakadził, że p. B. zniecierpliwiony cudownego człowieka za drzwi wyprosił, co przecie pan Danemark jako cudowny powinien był przewidzieć.

Za długo rozgadaliśmy się o człowieku, który nie zasługuje zapewne na to, ale godzi się przestrzedz wszystkich przed szarlatanem, jak się zdaje złośliwym, aby raz przestał tumanić, porzucił nas niewdzięcznych, którzy w niego wierzyć nie chcemy, i wrócił sobie do tego kraju, który ma szczęście zwać się ojczyzną cudownego człowieka.

W zeszłą środę wytknęliśmy późne zapalanie lamp po ulicach naszych, i tegoż dnia zapalano je o ½ do 7. Lecz w czwartek zaraz wrócono do dawnego narowu, i po dziś

dzień oświetlają lampy dopiero o godzinie 1/2 do 8, a publiczność miasta stołecznego jak chodziła tak chodzi po omacku. Radzibyśmy zaprawdę, by zawiadujący oświetleniem miasta raczyli nam raz wypowiedzieć jasno, kiedy wedle ich regulaminu przypada czas zapalania lamp. Publiczność sarka jak najmocniej na tę niedbałość, i w jej to imieniu nieprzestaniemy nagabywać pp. zawiadowców oświetlenia gazowego. Dodamy, że w każdem najmniejszem miasteczku panować powinna akuratność w tej mierze; a cóż dopiero w mieście stołecznem mieszczącem w sobie skoncentrowane wszystkie władze?

Korespondent z Komarna donosi nam, że na Węgrzech po wszystkich tamtejszych kiermaszach i jarmarkach widać wszędzie obok bud z płótnami, słoniną, plackami i t. d. budki także z książkami dla ludu przeznaczonemi, które też lud jak najchętniej kupuje. Są to książki rozmaitej treści: do modlenia, katechizmy, powieści rolnicze, i t. d. Jaki takie księgarnie wędrowcze przynoszą pożytek, i jak daleko wpływają na oświatę ludu, nie potrzeba tłumaczyć. Obyśmy jak najprędzej i u nas doczekali się tego! Oby nasz ludek kupował takie książki, a przyszedłby prędzej do poznania siebie i bliźniego, i prędzejby się dźwignął ze smutnego stanu, w jakim się znajduje dotąd.

Wspominaliśmy swego czasu o konkursie, do którego ofiarował p. Mrozowicki i inni pieniężną nagrodę 300 zł. na napisanie książki dla ludu, w której by występowały ich cnoty i zalety uosobione przez synów tegoż ludu, który się niemi w dziejach naszych odznaczył. Termin konkursu był ostatniego sierpnia b. r. Trzy prace nadesłane zostały. Pierwszą sędziowie odrzucili zupełnie. Z drugich dwóch noszących tytuły: „Ludzie z pod słomianej strzechy" i „Złota księga", pierwszej, której autorem jak się pokazało był p. Walery Łoziński, znany u nas z powieści swoich, przyznano nagrodę.

Teatr.

Kto nie wierzy, że nasza scena polska upada, temu radzilibyśmy pójść na przedstawienie Zbójców Szylera, jakiem nas obdarzono w przeszłą niedzielę. Dawniej, gdy główne role były w ręku Smochowskiego, Benzy, Dawizona, Nowakowskiego, przy polskiem przedstawieniu Zbójców sam Szyler mógł był być obecnym. Dziś mimowolnie słuchający sam siebie pyta, czy to nie Rynaldini, Abelino, lub coś podobnego. Mniejsza już o popuszczanie wielu pięknych ustępów, o przekręcenie i zmienienie całego rozwiązania; to może nie zna dyrekcyi. Ależ, mniemamy, jest obowiązkiem dyrekcyi czuwać nad tem, żeby, gdy na afiszu tragedya, nie przerabiano ją w przedstawieniu na komedyę. Jeżeli zaś przy dzisiejszym składzie Towarzystwa nie można przedstawiać tragedyj, to lepiej ich nie dawać wcale, a tem mniej szylerowskich.

Główną i niezawodnie najtrudniejszą rolę tej sztuki, rolę Franciszka Moora, tę rolę popisową p. Smochowskiego, nie wiemy jakiem zrządzeniem zawistnego losu, oddano młodemu p. *Nowakowskiemu*. Nie odmawiając p. N. młodemu i zdolności i dobrych chęci, i zamiłowania do sztuki, zapewnić go możemy, że takiej roli nigdy grywać nie powinien. Nie wiemy kto nam z dzisiejszego Towarzystwa byłby w stanie zastąpić jako tako p. Smochowskiego, ale oparci na smutnem niedzielnem doświadczeniu wiemy, że p. Lech N. zastąpić go nie jest w stanie. Nie będziemy wytykać pojedynczych błędów scena po scenie, boby to była rzecz za długa, i nie dla wszystkich zabawna; zwróćmy tylko jego uwagę na zasadę nie autora. W osobie Franciszka chciał Szyler przedstawić *typ* do ostateczności niejako doprowadzonego charakteru czarnego, który w owczej skórze, wyrachowanego, słodziutkiego, wyrozumowującego sobie tłumaczenie na każdą zbrodnię, zimnego nareszcie i osobliwego (jak sam o sobie mówi kilkakrotnie). Pan Lech przedstawił nam rodzaj bandyty zawracającego okropnie oczyma, który w konwulsyach skacze co chwila po scenie i rzuca głową, rękami, nogami, i całą figurą. Mozolne były jego wytężenia w scenie z Danielem, gdy opowiada straszny sen swój, ale chybiły niestety celu. Gdy Franciszek woła: „śmiej się!" co zwykle z ust p. Smochowskiego wychodziło tak strasznie i tragicznie, że dreszcz przerażenia wszystkich widzów przechodził—tym razem publiczność śmiała się serdecznie. Jedna galerya była zadowolona, ależ artysta prawdziwy nigdy nie gra dla galeryi.

Pominąwszy inne role, dodamy jeszcze, że przed każdem przedstawieniem należałoby wytłumaczyć posiłkującym statystom, jakiego rodzaju sztukę grać będą, i wpłynąć na nich, by raczyli nie karykaturować tragedyi, i nie rozśmieszać publiczności swojemi nie zawsze smacznemi dowcipami. W scenie w lesie, gdy Karol Moor chce sobie życie odebrać, kiedy Herman żywi starca zamkniętego w wieży, którzy z spoczywających na scenie zbójców chrapał tak donośnie (bodaj to mieć dowcip!), że nie tylko wszystko zagłuszył, ale cały teatr w chwili tak tragicznej do homerycznego pobudził śmiechu. Był to dodatek dający miarę o sile umysłowej tego, który takim ruszył konceptem, ale który należało odłożyć do Berka, Cymbalka, lub czegoś podobnego.

Zaczynając to nasze sprawozdanie o ostatniem przedstawieniu, nie bez przyczyny rzuciliśmy to słowo o upadku sceny naszej. Zapewne że nie upadła jeszcze, ale upadnie niezaprzecznie, jeżeli dyrekcya nie będzie większej przykładać staranności co do wyboru sztuk, i nie pomyśli o wzbogaceniu koniecznem repertuaru swego. Przemawiając do dyrekcyi, znajdujemy się w szczególnem położeniu. Powinniśmy to czynić w imieniu publiczności, w imieniu kraju całego, a niechcielibyśmy użyć krytyki zanadto mocnej, już dla samej sympatyi, jaką mamy dla naszych starych artystów, już i dla tego, że wobec tylu nieprzyjaznych scenie naszej, nie chcielibyśmy sami mówić naprzeciw niej. Oby dyrektorowie chcieli to pojąć, i choć pół drogi chcieli zrobić naprzeciw naszym słusznym domaganiom, pamiętni na to, że scena polska jest instytucyą jak najwięcej narodową, że przełożeni tej instytucyi mają zatem najświętszy obowiązek niezaniedbywania jej, ale raczej podnoszenia. Lecz niechcemy wdawać się w dalsze ogólniki, i powtarzać to, co im tyle razy do serca z serca przemawialiśmy. Podniesiemy zatem jeden fakt przynajmniej, fakt repertuaru, od jakiego rozpocząć przedstawienia swoje po przeszło dwumiesięcznej przerwie. Czyliż po powrocie do stolicy kraju nie można było w całym repertuarze wyszukać choćby jakiej sztuki narodowej, aby nią rozpocząć, zamiast sztuk starych, dobrze znanych, i dla tego tylko z początku zaraz odgrywanych, że się niemi kończyły przedstawienia w Tarnowie? Powtarzamy, cośmy niedawno powiedzieli, że trzeba się tylko starać, a będą nowe sztuki oryginalne (ileż to teraz jest nowych w Warszawie), i dobre tłumaczenia. Przedewszystkiem trzeba wychodzić z wyższego ogólniejszego, żadnym egoizmem nieograniczonego stanowiska. Kto taką ma w ojczyźnie sławę, jaką mają nasi dyrektorowie, i taką sympatyę serdeczną, jaką uzyskali, dla tego nie trudno utrzymać się na takiem stanowisku. Trzeba tylko chęci i kochać sztukę, i kochać tych, od których się jest kochanym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Jego c. k. apostolska Mość raczył rozporządzeniem z 5. września 1860 pozwolić gorzelniom, które w okolicach dotkniętych zarazą produkują z nich gorzałkę, na upodatkowanie *wyrobu wódki* z tych kartofli według ilości i stopnia wydatku na rok 1860/61. Pozwolenie na to będzie wydawać finansowa władza obwodowa w okolicach gdzie panuje zaraza kartofli na prośbę gorzelników, a trwałość pozwolenia wymierzy podług istnienia zarazy i na wszelki sposób ograniczy ją na czas po koniec listopada 1860. Na dłuższy czas udzielać będzie pozwolenie tylko finansowa władza krajowa. Do pozwolenia przywiązany jest warunek, ażeby gorzałka z każdego aparatu gorzelnianego spływała w naczynie przydatne do zupełnego zamknięcia cymentowanego urzędownie, lub którego objętość jest urzędownie rozpoznana i które, jeżeli nie jest z metalu, musi być zamknięte w drugiem naczyniu. Naczynie to ma wystarczać na zbiór trzydniowego wypędu wódki. Podatek od wyrobu będzie się wymierzać podług ilości i stopni wyrobu, mnożąc liczbę stopni znalezionych za pomocą 100-stopniowego alkoholometra przez liczbę niższo-austryackich wiader znajdujących się w naczyniu zbiorowem i obliczając podatek od każdego stopnia po $6\frac{3}{10}$ kr. w. a. Jeżeli np. znajdowało się w naczyniu zbiorowem $10\frac{1}{2}$ wiadra wypędzonej wódki na stopni 45, wtenczas za produkt tych liczb, t. j. za $472\frac{1}{2}$ wypadałoby po $6\frac{3}{10}$ kr. za stopień, zapłacić podatku 29 zł. $76\frac{3}{4}$ kr. Podatek ten ma się uiścić w 48 godzinach po urzędowem rozpoznaniu stopni i ilości wyrobu, z wyjątkiem wypadku kredytowania podatku. Produkcya wódki w ten sposób z zarażonych kartofli nie jest przedmiotem umowy, więc opuszczenie podatku $7\frac{1}{2}$ procentu, a właściwie 15%, niema tu miejsca. Przy defraudacyi prawa konsumcyjnego można oprócz prawnych kar, za pierwszem wykroczeniem stracić zawarte w tem rozporządzeniu uwzględnienie.

* Namiestnictwo wyższej Austryi, jak podaje *Presse*, obwieściło, że bank narodowy w Wiedniu postanowił termin wymiany banknotów wydanych na monetę konwencyjną w ten sposób przedłużyć, iż będą one bez różnicy kategoryi przyjmowane przy wypłatach, lub do wymiany, w wszystkich bankowych kasach w krajach koronnych od stron do d. 31. grudnia 1860 r., a od kas rządowych do 28. lutego 1861. r. W kasach bankowych w Wiedniu do 31. marca 1861 r.

* (*J. S.*) *Buczacz 10. września 1860.* Szarańcza w naszych stronach nad Dniestrem od dwóch tygodni zawitała, i już z miejsca nie ustępuje, tylko coraz nowe a liczniejsze roje przylatują ze Wschodu ażali się urągać wysileniom ludzkim do wygubienia tej klęski krajowej. Pod przewodnictwem niezmordowanem urzędu powiatowego całe gromady licznie występują do niszczenia tego owadu, lecz męcząc ta, bo po nocach i wczesnych rankach odbywające się praca, znika przed ogromem zadania, i mimowolnie chęci i siły opuszczają zapaśników.

Najwięcej ucierpiały Hubin, Snowidów, Wozitów, Koźmierzyn i t. d. Większe niebezpieczeństwo grozi jednak na przyszły rok, jeżeli z jaj, które ten płodny owad w ziemi zakopie, nowa się wylęgnie szarańcza, bo chociaż jedni twierdzą, że zima nasza jaja te wymrozi, obawiają się przecież drudzy, że zaród ten w dość znacznej części zimie się oprze, aby daleko większą klęskę dotknąć kraj nasz; albowiem wylęgająca się szarańcza wszystko jeszcze w polu zielone zastanie, przeto również nie zyska takiej w tym roku szkody wyrządzi.

* Galicyjska kolej Karola Ludwika miała w sierpniu b. r. na przestrzeni 28 mil dochodu 179.939 zł. 99 kr. W przeszłym roku dochód w sierpniu na przestrzeni mil 23 wynosił 164.396 zł. 95 kr. w. a. Ogólny dochód tej kolei od 1. stycznia do końca sierpnia b. r. był 1.425.095 zł. 37 kr. w. a.

* D. 25. b. m. ma się odbyć zjazd marszałków w Żywcu dla naradzenia się względem projektu wystawy rolniczej i Towarzystwa kredytowego.

* Wiedeń d. 10. września. Dnia dzisiejszego przypędzono na targ 1744 sztuk wołów węgierskich, 1192 sztuk z Galicyi i 85 sztuk z Niemiec. Waga szacunkowa sztuki wynosiła od 500 do 635 ft., cena sztuki była od 109 do 170 zł. w. a.

* Praga 8. września. Ceny zbóż, mianowicie dobrej pszenicy i jęczmienia utrzymują się, średnia pszenica spadła, o żyto niema popytu. Cetnar owsa na odstawę w późniejszych miesiącach płacono od 3 zł. 80 kr. do 3 zł. 90 kr., na targ dostawiony owies płacono po 2 zł. za mierzyce. Nowy chmiel Żatecki płacono po 250 zł. za cetnar, z okolic Żatcu od 200 do 220 zł., osiecki (auscher) od 150 do 15 zł., zielony od 85 do 95 zł.

Żniwiarka księdza Podlaszeckiego.

(*Dok.*) Zadanie więc rozwiązane, próba bowiem dublańska przekonała wszystkich obecnych, że żniwiarki ks. Podlaszeckiego sporządzone w bieżącym roku w Zakopanem, w niczem się nie różnią od żniwiarek, które zeszłego roku w Krasiczynie zbadował, i tamże pod sąd delegowanej przez komitet gal. Tow. gosp. komisyi, i dyrektorowi Zakładu rolniczo-naukowego dublańskiego oddał.

Zarzuty czyniono z przeciwnej strony, że ks. Podlaszecki odstąpił od pierwotnej konstrukcyi swojej żniwiarki, zamieniając kółka i czepigi drewniane na żelazne, miejsca mieć nie mogą; bo jeżeli nie materyał, z którego rzecz sporządzona, ale jej ustrój odróżnia narzędzie pojedyncze od skomplikowanej maszyny.

Jeżeli zaś przez wprowadzenie kółek żelaznych podniosła się cena żniwiarek, to za to zyskały takowe na trwałości i dokładności. Zresztą przy żniwiarkach nie kłopocze się rolnik, czy to o kilkanaście złotych droższe lub tańsze, byle tylko dokładniej i taniej wykonywały robotę jak praca rąk ludzkich, bo tylko taniość i dokładność wykonanej roboty jest właściwym probierzem przy ocenianiu wartości narzędzi rolniczych. Najgenialniejszy pomysł, jeżeli tym warunkom nieodpowiada, niezasługuje na względy u praktycznego i racyonalnego rolnika — najtańsze narzędzie, jeżeli mija się z przeznaczeniem swojem, jest najkosztowniejszym wydatkiem.

I oto zdaje się, że tak komisya krasiczyńska, jak i dyrektor Zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach, oceniając wynalazek ks. Podlaszeckiego, raczej oryginalność pomysłu, aniżeli stąd wynikły, rachunkiem stwierdzony pożytek uwzględnili, niezawodnie ważyliby się tyloma pochwałami utwierdzić wiarę publiczną w doskonałość zaleconej żniwiarki. — Rachując bowiem doszliby do przekonania, że żniwiarka ks. Podlaszeckiego przy najdokładniejszej nawet konstrukcyi i najpomyślniejszem wykonaniu roboty, nie zastąpi rąk potrzebnych do zwyczajnego żniwa, że czyni sprzęt droższym, że przeto nie mając żadnej realnej wartości w praktyce rolniczej, żadną miarą nie zasługuje na polecenie, a tem mniej na tak wygórowane pochwały, jakiemi ją p. W. Studziński obsypał.

A że żniwiarka ks. Podlaszeckiego bez oszczędzenia rąk ludzkich, droższem czyni żniwo, przekonuje nas p. Runge, od którego się dowiadujemy, że do należytego obsłużenia podwójnej żniwiarki, potrzebował jednego konia i ośmioro czeladzi — że stanąwszy do żniwa z innemi ośmioma żeńcami uprzątnął tę samą przestrzeń zwyczajnym sierpem o 35 minut prędzej, aniżeli podwójną żniwiarką, że przeto ten sam sprzęt zboża żniwiarką wykonany wypadł mu drożej o 35 minut czasu, o wartość roboty jednego konia, i o wartość użycia i zużycia żniwiarki.

Nie inną wynikłość rachunkową zestawia nam próba odbyta dnia 21. sierpnia w Dublanach. Przyjmując średnie krajowe ceny, kosztuje dzienna robota żniwiarką, obliczona na podstawie próby dublańskiej 2 zł. 20 kr. w. a.; mianowicie:

Koń użyty do pociągu 68 kr., parobek stały przy żniwiarce 36 kr., parobczak do prowadzenia konia 26 kr., troje czeladzi do uprzątnienia użętego zboża 60 kr., jeden pomocnik, jeżeli zboże równocześnie w snopy wiązać chcemy, 20 kr., wartość użycia i zużycia żniwiarki 10 kr., razem 2 zł. 20 kr. w. a. Za cenę tę nająć możemy 12tu żeńców, i niemi przy średnim urodzaju wyżąć 12 kóp zboża, czyli półtora morga niż. austr.

Żniwiarki pojedyncze użyte do próby w Dublanach użęły w dwóch godzinach każda z osobna po 400 sążni kwadratowych. Do wyżęcia przeto jednego morga potrzebuje każda godzin ośm. Policzywszy przy całodziennej robocie utratę czasu z powodu możliwych przeszkód, odtrąciwszy konieczny południowy odpoczynek, nie możemy w praktyce przypuścić, aby żniwiarka pojedyncza w przecięciu więcej jak jeden niższo austr. morg dziennie wyżęła, a w takim razie, jest dzienna robota dokonana pojedynczą żniwiarką ks. Podlaszeckiego, o wartość półmorgowego sprzętu zboża droższą, aniżeli sierp zwyczajny w rękach wprawnego żniwiarza.

Tak więc próba odbyta dnia 21. sierpnia w Dublanach i sprawozdanie p. Rungego z Zarzecza przekonały nas:

1) Że żniwiarka księdza Podlaszeckiego sporządzona w Zakopanem, co do konstrukcyi zasadniczej nie różni się od żniwiarki jego, którą zeszłego roku komisya krasiczyńska używała do ocenienia wynalazku.

2) Że sprzęt zboża żniwiarką zakopańską dokonany, w niczem nie ustępuje żniwiarce krasiczyńskiej, że ją nawet pod względem równości pozostawionej ścierni przewyższa.

3) Że koszt żniwa przy użyciu choćby najlepszej żniwiarki ks. Podlaszeckiego, przy obecnej jej konstrukcyi, jeżeli nie większym, to nigdy mniejszym nie będzie.

4) Że użycie żniwiarki ks. Podlaszeckiego z powodu znacznej liczby ludzi potrzebnych do jej obsłużenia, żadnego nie ma celu, że przeto ten w sobie piękny i oryginalny wynalazek, w dzisiejszym jego stanie dla rolnika jest bez wartości, a może i bez przyszłości.

Po tych wnioskach przechodzimy do najniewdzięczniejszego obowiązku krytyka, bo wypowiedzieć musimy, kto wedle zdania naszego w sprawie tylu i tak szkodliwych zawodów przewinił.

Idąc za głosem sumienia, nie możemy przy najsurowszym sądzie obwiniać ks. Podlaszeckiego, bo żniwiarka jego, jak nas próba dublańska przekonała, sporządzona w fabryce wyrobów żelaznych w Zakopanem, nie odstąpiła w zasadzie od konstrukcyi modelu, używanego zeszłego roku wobec komisyi krasiczyńskiej, robotę zaś swoją dokładniej wykonała.

Zmuszeni przeto jesteśmy szukać przyczyn powszechnie doznanego zawodu w sprawozdaniu komisyi krasiczyńskiej, chociaż umiarkowanie i oględnie napisanem, szczególnie zaś w excentrycznych pochwałach, które dyrektor Zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach p. W. Studziński zeszłego roku w Czasie umieścił, i tymże powagą swego stanowiska znaczenia i wartości nadał. *Budzimierz Socha.*

Uwaga. W przeszym liście (obacz Przegląd Powsz. numer 70) wkradły się pomyłki druku — mianowicie: w wierszu szóstym od końca czytaj 21. sierpnia, zamiast 20. sierpnia; w wierszu dziewiątym zamiast do otchłani, czytaj dno otchłani.

Kurs Lwowski z d. 18 września.

	Wal austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	29
Dukat cesarski	6	31
Rosyjski półimperiał	10	79
Rosyjski rubel srebrny	2	9
Pruski talar kur.	1	99
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	88
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	63
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	74	50
Akcye kolei galic.	155	157

Kurs Wiedeński z d. 18. września.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	74	80
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	63	20
Akcye banku narod. za 100 złr.	741	—
" tow kred. na 200 złr.	167	70
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	114	—
Londyn za 10 ft. sterl.	133	30
Dukaty ces	6	38

Kurs Krakowski z d. 17. września.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali do Lwowa od 14. do 17. września.

PP. Kozłowski Wład., Korytko Seweryn, Hoszowski Tadeusz, Petuł Mik., Mazaraki Szczepan, hr. Komarnicki Roman. — Starzyński Bojomir, Bocheński Aloizy, Stefanowicz Stef., hr. Drohojewski Kazim., hr. Karnicki Władysław, Bronowacki Jędrz., Agapsowicz Deodat. — Hammer Antoni, Smiałowski Wład., Prawecki Eustachy, Urbański Rudolf, Tyszkowski Ant. — Listowski Józef, Krasowski Henryk, Smoliński Ign., Bielski Jul., Studnicki Feliks, Starzyński Tytus, Münter Herman, Sawarowski Nar., Stojowski Konst., Soroczyński Romuald, Serwatowski Maciej, hr. Kicki Kajet., Jakubowski Ludwik, Tyszkowski Jakób.

Wyjechali ze Lwowa od 14. do 17. września.

PP. Mysłowski A. do Koropca, Jakubowicz M. do Dobrowód, Szymanowski Sz. do Spasowa, Strasz F. do Czarunszowic, Balcer F. do Chodorowa. — Hubicki K. do Ożydowa, Hoszowski Tad. do Stryja, Terlecki J. do Skorodna, Glixelli T. do Chodorkowiec, Zakrzewski A. do Wiktorowa, Zadurowicz G. do Linkowca, Malewski A. do Stryja. — Potocki J. do Tarnopola, Cywiński M. do Telacza, Brzozowski J. do Rosyi, Czermiński S. do Mieczyszczowa, Starzyński B. do Krakowa, Tyszkowski J. do Wiednia. — Petuł M. do Złoczowa, Szemelowski S. do Przemyśla, Katyński S. do Gradowiec, Prawecki E. do Brzeżan, Kaczkowski M. do Sambora, Bocheński A. do Otyniowiec, Agopsowicz D. do Krymidowa, Buszyński L. do Husiatyna, Kobierzyński L. do Czelatyc, hr. Komarnicki R. do Złoczowa, Stefanowicz S. do Bojan, Gołębiowski J. na Podole.

(Nadesłane.)

Rozeszła się wieść, jakoby p. Justyna Swieprawska swój zakład wychowania panienek zamknęła. — Upewniamy Szanownych rodziców i opiekunów, że ta wieść jest zupełnie fałszywą. Zakład ten zawsze istnieje na Nowej ulicy l. 284, i właśnie już kurs nauk szkolnych w nim rozpoczęto ze zwykłą gorliwością i poświęceniem, jakie są p. Justynie Swieprawskiej właściwe. 1—3

DODATEK.